



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 369

g. 469.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ



DOCHÓD PRZEZNACZONY NA FUNDUSZ IMIENIA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO DLA WDÓW I SIERÓT PO
POLEGŁYCH LEGIONISTACH I DLA INWALIDÓW.

LWÓW, 1915.

NAKŁADEM DELEGACJI N. K. N.

ODBITO W DRUKARNI „PRASA” WE LWOWIE, UL. SOKOŁA L. 4.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ



DOCHÓD PRZEZNACZONY NA FUNDUSZ IMIENIA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO DLA WDÓW I SIERÓT PO
POLEGŁYCH LEGIONISTACH I DLA INWALIDÓW.



LWÓW, 1915.

NAKŁADEM DELEGACJI N. K. N.

ODBITO W DRUKARNI „PRASA” WE LWOWIE, UL. SOKOŁA L. 4.

NARODZINY CZYNU.

(6. sierpnia 1914).



Stan ideologii polskiej ostatnich lat pięćdziesięciu było to zupełne rozbrojenie. Bohaterskie wysiłki powstańców nie pozostawiły żadnej tradycji. Gdzieś ciche szepty „egzaltowanej” matki do budzącego się entuzjazmu dziecka o ojcu lub stryju poległym; gdzieś niema żałobna pamiątka, lub niepokojące przypomnienie o krewnym sybiraku. Zresztą milczenie tych, którzy przeżyli i pozostali, milczenie zacięte ludzi złamanych klęską. A na tem pobojoisku moralnem porosły chwasty wszelakie odurzające kłamstwem podlejącyw niewoli naród. Ekonomiczne wzbogacanie się, przeciwstawiane przebrzmiałym marzeniom o orężu, zachodnio europejskie utopie humanitarne o rozbrojeniu powszechnem, propagowane w narodzie, który prowadzić wojny prawa nie miał, antimilitarystyczne hasła rzucane w społeczeństwo, od lat własnego wojska pozbawione.

Na takim gruncie tylko w postaci szaleństwa wyrósć musiały czyny tych ludzi, którzy w czasie rewolucyi 1905—7 r. postanowili realizować program walki o niepodległość. Oni się stali pierwsi od lat w Polsce żołnierzami i w twarz przemożnego wroga potrafili wymierzyć broń.

I wypracowali tym szaleńczym spotwarzanym czynem tę prawdę, że naród, który chce być godnym tego miana i godnym wolności, musi stworzyć siłę.

Z pośród nich jest Piłsudski. W narodzie rozbrojonym obudzić pragnienie siły i walki, temu narodowi dać ludzi, którzyby się tej sztuki organizowania i użycia siły uczyli, — oto program działalności jego przed wojną.

Piłsudski organizuje we Lwowie Związek walki czynnej,

późniejszy Związek strzelecki. Sieć organizacji związkowych obejmuje Galicyę, obejmuje kolonie emigracyjne zagranicą, tajne koła powstają na terenie Królestwa. W miarę pracy i rozwoju, Związek staje się systematycznie prowadzoną szkołą wojskową o trzech stopniach: kurs rekrucki, podoficerski i oficerski, wydaje wraz z Drużynami strzeleckimi polskie podręczniki wojskowe i regulaminy oraz fachowy organ. Prócz komendanta Piłsudskiego wyrabia się własną pracą cały szereg ludzi, jego pomocników, którzy obok wysokiej ideowości potrafili zdobyć wiedzę fachową wyższych oficerów: szef jego sztabu i najbliższy pomocnik, Sosnkowski, znakomity taktyk i oficer-instruktor Rydz-Śmigły, niezmordowany pracownik Trojanowski, historyk wojenny i ideolog ruchu wojskowego Kukiel, systematyczny, niezmordowany organizator Krynicki i wielu innych.

Prawie jednocześnie drogą samodzielnej inicjatywy powstały Drużyny strzeleckie, które jako szkoła wojskowa stały na równie wysokim poziomie i miały pracowników takich jak Żegota-Januszajtis, Żymirski, Biskupski lub Norwid.

Za przykładem tych organizacji stworzył „Sokół” swe drużyny polowe, w których pracował człowiek tej miary, co Haller.

Między temi organizacjami istniało coraz ściślejsze zbliżenie i współdziałanie.

Wśród najcięższych warunków moralnych zainicjowana i prowadzona była ta praca. Dobrze jeszcze, jeśli tylko przez pryzmat śmieszności patrzono na tych — z początku po cywilnemu ćwiczących się „waryatów”, gorzej, gdy rzucono na nich potwarze, iż są obcymi agentami. Krok za krokiem przełamywać trzeba było opinię, zanim ruch zrozumiała i zaczęła popierać.

Zorganizowanie politycznej strony ruchu szło jeszcze oporniej. Barbarzyński, policyjno-szpiegowski ucisk pod zaborem carskim, zmuszał wszelki śmielszy ruch do krycia się w podziemiach najgłębszej konspiracji; rozbiecie partyjne

życia publicznego w Galicyi utrudniało wszelką konsolidację. Komisya tymczasowa skonfederowanych stronnictw niepodległościowych, utworzona w okresie wojny bałkańskiej, zadokumentowała jednak, że dla celów walki koniecznem jest współdziałanie stronnictw, choćby zwalczały się one na innych polach, osłabiona jednak na kilka miesięcy przed wojną przez wystąpienie paru grup, nie mogła w momencie decydującym stać się ośrodkiem inicjatywy ogólnonarodowej. Inicjatywa ta musiała wyjść skądinąd.

W momencie wybuchu wojny nieopisany chaos zapanał w opinii politycznej narodu. Obok silnego prądu zdecydowanego już od dawna na podjęcie walki narodowej z Rosyą, były nie mniej silne obozy, wahające się przed ryzykiem dobrowolnego czynu narodowego, poza spełnieniem obowiązku wobec państwa.

A była też grupa, która pod płaszczykiem demagogicznych frazesów przygotowywała zdradę narodową. Jedyne czyn odważny, jedynie fakt dokonany mógł wytrącić naród z tego wahania, postawić sprawę polską jako sprawę walki, ocalić duszę i honor narodu.

Piłsudski nie zawahał się. Kto go widział w tych kilku dniach urzeczywistniania czynu planowanego i przygotowywanego przez lata, tę jego twarz z wyrazem nieugiętej woli, gdy promieniała radością branej na siebie odpowiedzialności, ten wiedział, iż w tym momencie Polska znajduje się nie gdzie indziej, jak w obozach tworzących się pod jego rękami kadrów polskich.

Miał pod swemi rozkazami jako komendant całą organizację Związków strzeleckich; Drużyny strzeleckie z bezwzględnem zaufaniem poddały się pod jego rozkazy, to samo uczyniło wiele gniazd sokolich, przedewszystkiem ulubieniec Lwowa, konny oddział Sokoła. W kilku pierwszych dniach sierpnia zmobilizowane zostały te oddziały i sprowadzone do Krakowa i okolicy jako punktu nad granicą Królestwa; tam sformowane zostały kilkutyśięczne kadry, które stać

się miały ośrodkiem krystalizacyjnym przyszłych zastępów, tam utworzone zostały zakłady pomocnicze, stamtąd nawiązany został kontakt z wojskowymi organizacjami Królestwa.

6. sierpnia 1914 przed świtem wyruszyła pierwsza kadrowa kompania, by przekroczyć kordon, w ciągu dnia wyruszyły za nią dalsze kompanie, a w dniach najbliższych następne sformowane już bataliony. Wszyscy niemal — to wychowankowie organizacji strzeleckich, szeregowcami byli ludzie posiadający oficerskie lub podoficerskie wykształcenie. Funkcye oficerskie powyznaczane były prowizorycznie: każdy żołnierz niósł równe prawo do oficerskich odznak, prawo, które zdobyć mógł na niedalekiem polu walki. Strzelcy szli szlakiem na Miechów, Jędrzejów, Kielce. Zabrzmiały pierwsze strzały w utarczkach z patrolami cofającego się wroga. Dnia 12. sierpnia na ulicach Kielc, a 13. na sąsiednim folwarku Czarnów przeszedł oddział czołowy z trzech kompanii złożony ogniowy chrzest w walce z przeważającymi siłami rosyjskiej kawalerii i artylerii. Po chwilowem cofnięciu się i bitwie pod Brzegami nad Nidą, strzelcy w zwiększonej sile po dniach paru zajęli Kielce. Jasnym sierpniowem słońcem rozświecone pola i wzgórza kieleckiej, polskiej ziemi patrzyły na pierwszego od lat dziesiątków polskiego żołnierza. Wesoło brzmiała żołnierska pieśń.

Tak padło twarde i męskie zapytanie do narodu: czy chce być wolnym. Pytanie rzucone przez kilka tysięcy strzelców z entuzyastycznie ukochanym wodzem na czele, rzucone czynem, ryzykiem własnej krwi imienia i sławy. Odpowiedzią było zjednoczenie się stronnictw w Naczelny Komitet Narodowy i utworzenie Legionów. Oddział Piłsudskiego uznany został za pierwszy Pułk, później pierwszą Brygadę. Nad całością stała wyznaczona przez Rząd i Naczelną komendę armii c. i k. Komenda Legionów. Dalsze tworzone pułki są z krwi i kości braćmi tej pierwszej strzeleckiej formacji. Oficerowie i żołnierze ich tak samo w rdzennej swej części są wychowankami strzeleckich i sokolich organizacji, które

od lat do czynu wojennego dla Polski się gotowały. Inicjatywa Piłsudskiego przygotowała ich i powołała do walki.

Pytanie 6. sierpnia brzmi ciągle jeszcze przed narodem. Dopóki wojna gorzej ciągle odważnymi czynami, wzmaganiem szeregów i popieraniem ich we wszelki sposób odpowiada naród na pytanie, czy ma prawo być wolnym. Więc gdy w rocznicę żywiej nam stają przed oczyma te pierwsze chwile, pamiętajmy, że nie wolno nam przedwcześnie zadowalać się odświętną tylko szatą uznania, nie wolno stawiać ołtarzyków dla bezczynnej li tylko kontemplacyi. O strzelcach naszych — legionistach myślmj jak o ludziach, którzy w tej właśnie chwili walczą w znoju bitw. O wodzu ich Piłsudskim pamiętajmy jako o tym, który jako inicjator jest właśnie odpowiedzialnym przed społeczeństwem za bohaterskie ryzyko i dlatego musi być przez naród nie tylko uczczonym i ukochanym, ale wszelkiemi sposobami popieranym.

Rocznica wojny niech będzie nową podniętą do dalszej ofiarnej walki aż do ostatecznego zwycięstwa — wyzwolenia.

Adam Skwarczyński

podporucznik I. brygady Legionów.

ROK WALKI LEGIONÓW.



Przyszły dziejopis, któremu będzie dane ocenić w historycznej perspektywie polski czyn zbrojny podjęty wśród światowej zawieruchy wojennej 1914-go roku, postawi go niewątpliwie obok najpiękniejszych naszych walk wyzwolenczych z doby porobiorowej.

Dziś rok zaledwie upłynął od tej daty, ciężki rok wojny, której kresu jeszcze nie widać. Jeszcze wciąż zakryte mgłą oparów krwi oblicze „jutra“ Europy i los przyszłej Polski, nie wyszliśmy jeszcze z okresu zwalczających się oryentacji, opartych o przypuszczenia i obliczenia, o sympaty, nadzieje i przeczucia, których słuszności nie stwierdziło jeszcze życie, ten sędzia beznamiętny, a sprawiedliwy. Jednakże już dzisiaj śmiało powiedzieć można, że sprawa polska podniesiona została przed forum walczącej i neutralnej Europy, że głos żywego Narodu przedarł się za Oceany i przypomniał światu Jego nieprzedawnione prawo do Wolności, a głosem tym był samodzielny orężny czyn 6-go sierpnia 1914 roku.

Polacy musieli zaznaczyć czynem podjętym pod sztandarem białego orła, że we własne dłonie chcą ująć sprawę swoją, że prócz obowiązków, które narzuciła im konieczność dziejowa, chcą rzucić siły, któremi dysponują sami, na szalę i podjąć godne mężów ryzyko walki o Wolność. Nie poryw uczucia jeno, ale zimna polska racja stanu, kazała stanąć żołnierzowi i politykowi polskiemu tam, gdzie o nasz byt walka się rozgrywa, aby nie decydowano o nas — bez nas, aby politycy i dyplomaci dowiedzieli się, że jesteśmy żywym narodem, którego ziemia wyniszczona rozgrywającą się na

niej wojną, łaknie nie tylko chleba, a l e p r z e d e w s z y s t k i e m W o l n o ś c i .

Gdyby o Polsce mówiły światu tylko komitety ratunkowe szwajcarskie, czy amerykańskie, to sprawa nasza byłaby tylko tem, czem chciała ją uczynić Rosya t. j. s p r a w ą w e w n ę t r z n ą o b c y c h n a m o r g a n i z m ó w p a ń s t w o w y c h . I nie przydałyby się na nic miliony młodzieży polskiej przelewającej krew w trzech armiach walczących ze sobą. Spełniają one tylko obowiązek, co starczy narodom wolnym; niewolnik, chcący zrzucić pęta, musi czynić ponad obowiązek, jeżeli chce czynić dla swojej sprawy.

Świadomość tej prawdy nurtowała od dawna w duszach tych, co na swe barki biorą tragiczną odpowiedzialność za losy, za przyszłość narodu. W ciężkiej atmosferze potrójnego rozdarcia szerzyła się ona, przezwyciężając trudności piętrzone przez obcych i swoich, dźwignią była i otuchą tych, co się z jarzmem pogodzić nie chcieli, tych co w hardych swych duszach rozniecili płomień święty, który musi stopić lodową oponę sobkowstwa i służalczej bierności.

I zjawił się człowiek żelaznej woli, zahartowany w walkach i pracy, której całe życie poświęcił, człowiek przejęty do głębi duszy przeświadczeniem, że od bizantyńskiego wschodu idzie na ziemię polską nieuchronna zagłada śmierci, i rzucił czuwającym hasła strzeleckiej pobudki:

„Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.

Więc gotój broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostrz stal,
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko,
Hej, bacność! Cel — i w łeb lub serce pal!...

Hasła walki zbrojnej rzucono w naród już bezpośrednio po upadku powstania 63-go roku; były one jednak tylko hasłami. Dopiero Józef Piłsudski nauczył pojmosować je realnie, dopiero on wywalczył moralne prawo dla organizacy

tworzonych w celu przygotowania kadrów powstańczych. Wśród wiru namiętnych walk politycznych w łonie społeczeństwa polskiego nie łatwo było stworzyć zaczyn siły; wytrwała wola doprowadziła jednak do tego, że po siedmiu latach pracy, w chwili niespodziewanego wybuchu wojny z Rosyą, mógł się zmobilizować kadrowy oddział strzelecki i mógł już 6-go sierpnia 1914 przekroczyć graniczny kordon.

Nie układając się z nikim, nie pytając o niczyje obietnice, podejmuje Piłsudski walkę, czując pełną odpowiedzialność za swój czyn. On wierzy w zdrowy instynkt 20-to milionowego narodu, więc waży się na wielkie ryzyko. Choć garść zaledwie młodzieży słucha jego rozkazów, On czuje siłę i Prawo do wystąpienia w imieniu sprawy polskiej. Zanim jeszcze Austria wypowiedziała wojnę Rosyi, strzelcy wypowiadają jej walkę na śmierć czynem swoim.

Przywołajmy na pamięć ów moment z przed roku, nim zaczęły szaleć intrygi partyjne i walki o „oryentacye“. Echo czynu 6-go sierpnia porwało wszystkich, wszystkim serca były jednym rytmem, a nawet ci co „bez zastrzeżeń“ knuli ugodę z Rosyą, musieli zmienić sposoby działania i otwarcie przeciw wystąpić nie śmieli. Późniejsze dzieje minionego roku wojny, to dzieje zmagania się i walk na arenie politycznego życia Polski, szare dni kompromisu i układów, potrzebnych i nieuniknionych. Dzień 6-go sierpnia jaśnieć będzie zawsze jako dzień czynu wydobytego z głębin narodowego instynktu.

W nocy 6-go sierpnia wyruszyła z Krakowa pierwsza kadrowa kompania pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. Za nią poszły wkrótce 2-ga i 3-cia. Zadaniem ich było obsadzenie kilku punktów na granicy Królestwa i przeprowadzenie organizacyi armii powstańczej. 12-go, po kilku drobniejszych utarczkach, stanęli już strzelcy w Kielcach. Musieli się stamtąd na kilka dni wycofać wobec nacierającej przemocy, wracają jednak po zwycięskich potyczkach i ustanawiają tutaj centrum swojej działalności organiza-

cyjnej, w którem wre praca aż do 12-ego września. W tym okresie kieleckim przeżył oddział Piłsudskiego wiele zasadniczych zmian, będących w związku z tem, co tymczasem działo się w Galicyi. W Kielcach musieli strzelcy złożyć przysięgę i przemianować się z formacyi kadrowej na pierwszy pułk Legionów.

„Nie lubim spierać się o czcze kwestye“ zaśpiewali strzelcy, gdyż na wszystkie polityczne targi jedną mamy odpowiedź, którą „bagnety nasze piszą czytelnie“.

Rozpoczęła się doba ciężkich walk i pochodów. Z Kielc maszerował pierwszy pułk w straży tylnej, staczając bezustanne walki z naciskającymi ze wszystkich stron podjazdami kozackimi i dragońskimi. Niektóre oddziały maszerowały w pełnym rynsztunku bojowym, a często o głodzie, ponad 40 klm. na dobę. Przez Chmielniki, Stopnicę, Pacanów maszerowano do Szczucina. Za działania w czasie odwrotu otrzymał pułk najwyższe uznanie ogłoszone w rozkazie komendy armii. Od 29—25. września był pułk pierwszy jedynym posterunkiem na lewym brzegu Wisły, gdzie swym działaniem zapoczątkował samorzutnie ofensywę na Dęblin. W ogniu walki dokonywała się organizacja, stwarzano wszystkie pomocnicze urządzenia tylowe i prowadzono werbunek. Od 25. września do 13. października wśród straszhliwej słoty i zimna maszeruje pułk w rezerwie I. armii. 13. października odchodzi II. batalion pod Warszawę, gdzie działa przydzielony do armii niemieckiej, całą kawaleryę wysłano również na północ, a wreszcie i czwarty batalion maszeruje nad dolną Wartę. Trzy pozostałe bataliony idą na Dęblin i już 22. października biorą udział w morderczej czterodniowej walce pod Laskami. Pułk okrył się chwałą w brawurowych atakach na okopy nieprzyjacielskie, dokonywanych w intensywnym ogniu karabinowym i działowym. Pod Laskami Piłsudski kontuzjowany odłamkiem szrapnela w głowę, pozostał na stanowisku. W czasie odwrotu idzie pułk w straży tylnej, stacza bój pod Brzechowem i idzie nie

poddając się zwykłemu w takiej sytuacji zdenerwowaniu przez Brudzów, Borczyn Górny, Tuchółw, Szreniawę na Wolbrom i Krzywopłoty. Po drodze złączył się z pułkiem Baon IV. i kawaleria, II-gi batalion idący w aryergardzie wojsk niemieckich, ustępujących z pod Warszawy, wrócił 10. listopada do Krakowa.

Na linii obronnej Kraków-Częstochowa wypadł pierwszemu pułkowi odcinek na wzgórzach koło wsi Krzywopłoty. Piłsudski otrzymał polecenie zrobienia wywiadu na wschód w stronę Miechowa. Rano 9-go listopada wyruszył Piłsudski we wskazanym kierunku z 1000-cem doborowych żołnierzy piechoty i 200 kawalerzystami. Reszta wraz z artylerią została w Krzywopłotach, gdzie 17-go listopada stoczyła krwawy bój z nacierającą armią rosyjską. Piłsudski, przekradając się zręcznie między przeciągającymi oddziałami rosyjskiej 56-ej dywizji oraz korpusem gwardyi, zagarnawszy jeńców i wzniciwszy popłoch wśród wojska i taborów nieprzyjacielskich, przedarł się szczęśliwie, przy życzliwym współdziałaniu ludności, nie straciwszy ani jednego żołnierza, do twierdzy krakowskiej, gdzie stanął 12-go listopada. Stamtąd poszedł pułk na dwutygodniowy wypoczynek do Zawoi, ale wypoczywał tydzień zaledwie i już 21-go listopada rozpoczął działania wojenne na Podhalu. Przemianowany na brygadę, pełnił wśród ostrej zimy podhalańskiej ciężką służbę, staczając ustawiczne utarczki z nieprzyjacielem. Pod Marcinkowicami, zaatakowany w czasie marszu na Nowy Sącz przez resztki cofającego się z Węgier korpusu, stoczył krwawą bitwę, poczem przemaszerował przez N. Sącz w kierunku Tarnowa. W czasie tych walk na półn.-zachodzie Galicyi zadzierżgnął się nadzwyczaj serdeczny stosunek między żołnierzem a chłopem polskim, który całą duszą pomagał, w czym tylko mógł. 24-go grudnia, w dzień wigilii Bożego Narodzenia, przelewali nasi żołnierze szczerze krew swoją w bitwie pod Łowczówkiem. Piechota wytrzymała 16 ataków na bagnety strzelców sybirskich, naj-

lepszych pułków rosyjskich, po dwakroć zdobyto szanice nieprzyjacielskie i cofnięto się dopiero na rozkaz komendy głównej. Po tej bitwie wyczerpana szalonym wysiłkiem fizycznym I. Brygada Legionów udała się na miesięczne wywczasy do Kęt, gdzie przeprowadza reorganizację, otrzymuje własny oddział karabinów maszynowych i nowe szybkostrzelne armaty, poczem wyrusza do okopów nad Nidę. Obecnie działa w Królestwie wraz z ofensywą idącą na stolicę Polski, zdobywając nowe laury sławy i wskrzeszając najpiękniejsze tradycje polskiego oręża.

W chwili, w której dla wszystkich stała się jasną kwestya, że wojna wybuchnie, przeleciało przez wszystkie organizacje młodzieży polskiej hasło mobilizacji. Ruch ogarnął całe jej rzesze, gotowość i ochota były powszechne wśród młodych wiekiem i młodych duchem; wtedy umilkły na moment spory partyjne, a serca wszystkie wspólnym bijące rytmem, wyteżony wzrok i słuch, kierowały się w stronę Krakowa, skąd oczekiwano hasła „na Warszawę”. Po przez różnice klasowe, ponad uprzedzenia partyjne i odrębności organizacyjne, młodzież polska poczuła się jednym wielkim obozem, odczuła instynktem głos swojej Ziemi o Wolność wołającej. W oczach jej odbijało się już owo skupienie i decyzja, które tak cudownie spoglądają z pod jasnych czoł Grottgerowskich powstańców. Krzątano się żywo we wszystkich gniazdach sokolich i w Bartoszkowych drużynach. Wiedzano tam kto pójdzie pierwszy, wiedzano kto będzie wodzem. Wierząca i czysta młodzież sądziła, że cały naród ujmie sprawę swoją tak po prostu i serdecznie, jak ona ją ujmowała, że zamilkną swary, że zawieszone zostaną spory i walki partyjne i przodownicy ich staną pod sztandarem tych, których program i orientację za słuszną i jedyną uznały dziejowe fakta, pod sztandarem zbrojnego czynu. Obok strzelców i drużyniaków stanęła młodzież sokola i bartoszkowa, zaraz w pierwszym momencie. Oddziały wkraczające do Królestwa mieściły członków wszystkich tych orga-

nizacyi, a choć dalsza mobilizacya odbywała się osobno w każdej, nikt z młodzieży początkowo nie wątpił, że stanie wkrótce w jednym szeregu i pod wspólną komendą. Inaczej myśleli „politycy“, którzy narzucili się na kierowników i opiekunów Sokoła i Drużyn Bartoszewych. Stojąc „bez zastrzeżeń“ na gruncie ugody z Rosyą, postanowili oni od pierwszej chwili, gdy ujrzeli, co się wśród młodzieży święci, wprowadzić zamęt i demoralizacyę w jej szeregi. Nie pora dzisiaj i nie miejsce tutaj omawiać tragiczne dzieje „wschodniego Legionu“, konieczną jednak jest rzeczą zaznaczyć tę prawdę niezbita, że cała młodzież polska w dniu 6-go sierpnia w jednym stała obozie, że szatańska machinacya zdemoralizowania i częściowego rozbicia „wschodniego Legionu“ była dziełem grupy jednostek, która się już cynicznie do swego dzieła, pewna bezkarności, niejednokrotnie przyznała. Uratowane resztki wschodniego Legionu, zasilone zaciągami kieleckim, podhalańskim i śląskim, utworzyły pułki II. i III., które jako osobna brygada Legionów pod wodzą przydzielonych przez c. k. Naczelną Komendę Armii Eksc. Karola Durskiego, marszałka polnego i kapitana sztabu generalnego Włodzimierza Zagórskiego, jako szefa sztabu komendy Legionów, w krytycznej chwilowo sytuacji wojennej z końcem września 1914 przeniesione zostały z Krakowa do północno-wschodnich Węgier. Pułkami, batalionami i niższymi jednostkami bojowymi dowodzili oficerowie organizacyi strzeleckich i sokolich, wśród których na pierwsze miejsce wybiły się nazwiska Hallera, Zielińskiego, Januszajtisa, Roji i Minkiewicza. Młode formacye wyruszyły z Krakowa niezupełnie jeszcze wyćwiczone, nie miały jednak czasu na systematyczną pracę, gdyż znalazły się odrazu niespodzianie na linii bojowej. Okazało się jednak, że „Polak w boju, kiedy uparty staje odrazu starym żołnierzem“. W specjalnie trudnych warunkach kampanii, prowadzonej w górach, odpowiedziały jednak obydwie pułki znakomicie swemu zadaniu, wyparły z komitatu Marmarosz-Siget, działając wspólnie ze słabszymi

oddziałami pospolitego ruszenia, znaczniejsze siły rosyjskie, oraz powstrzymały masowe, paniczne uciekinierstwo ludności z północnych Węgier. Pierwszy ten okres walk przeprowadzony został w czasie od 6—11 października, poczem pułki otrzymały rozkaz działania na linii Königsfeld (Kiralimező), przełęcz Pantyrska, Nadwórna. W pierwszej linii poszedł z dwoma batalionami kapitan Haller i już 12. października zdobył Rafajłowę i usadowił się tam, tworząc osłonę brygady. Dla przerzucenia całej siły przez bezdroża karpackie musiano zbudować drogę przez przełęcz Pantyr, — sławną dzisiaj „Drogę Legionów“, przez którą przeszła brygada wraz z trenami i skoncentrowała się w okolicy Rafajłowej i Zielonej dnia 22. października. Nazajutrz po wyparciu nieprzyjaciela z Pasiecznej, odbyła ona krwawy, ale zwycięzki chrzest ogniowy w bitwie pod Nadwórną, walcząc z brygadą nieprzyjacielską wzmocnioną pułkiem kozaków i batalionem piechoty; młody żołnierz polski wziął górę w ataku na bagnety nad regularnym żołnierzem rosyjskim. Przez sześć dni następnych zdobywała brygada teren w kierunku Stanisławowa i Doliny, — została jednak cofnięta pod Nadwórnę, gdzie przygotowywano się do odparcia zbliżających się przeważnych sił nieprzyjacielskich. 29. października przyszło do zawziętej bitwy pod Mołodkowem. Miała tam brygada przeciw sobie 4 pułki rosyjskie, 48 dział i 32 karabinów maszynowych. Walka trwała od wczesnego ranka do późnej nocy, a choć brygada poniosła ciężkie straty i zmuszona została do cofnięcia się, to jednak tak wyczerpała nieprzyjaciela, że przez 8 dni nie był zdolny do pościgu. Cofnięto się w zupełnym porządku na pozycje pod Zieloną, które trzymano przez cały prawie listopad, wśród ustawicznych walk z nieprzyjacielem. Pod koniec listopada rozdzieliła się brygada na 2 nierówne części. Mniejsza pod komendą podpułkownika Hallera objęła dotychczasowe zadanie całej brygady t. j. utrzymanie pozycji pod Zieloną, druga pod komendą Eksc. Durskiego, przeszedłszy w forsownych marszach przez Rafaj-

łowę, Mikuliczyn, Tartarów, Worochtę, wkroczyła do Żabiego celem powstrzymania ofensywy rosyjskiej na Bukowinę i Huculszczyznę. Nie zadowolono się bynajmniej taktyką defenzywną, ale w szeregu walk zaczepnych zadano nieprzyjacielowi dotkliwe straty.

Od 9. grudnia do 10. stycznia działała grupa Eksc. Durskiego ofensywnie w okolicach Okermezö, porywając do kontrataku cofające się kolumny innych oddziałów i odciążając w ten sposób parcie Rosyan w dolinie Oporu. Zdobyto wtedy w 20 bitwach, stoczonych w przeciągu miesiąca, spory kawał ziemi, zajętej przedtem przez wroga, walcząc krwawo o każdą jej piędź, atakując bagnetem odrutowane pozycje nieprzyjaciela, zbudowane na górach. Walczono z zapamiętaniem wśród głodu i mrozu, krzepiąc się wiarą, że każde uderzenie bagnetu kruszy ogniwo kajdan Ojczyzny. Gdy w połowie stycznia podjęta została silna ofensywa na Bukowinę, grupa Eksc. Durskiego poszła w pierwszym szeregu na Kirlibabę. Legiony rozpoczęły tutaj pięciodniową krwawą bitwę, której pomyślny wynik otworzył im drogę przez Bukowinę do wschodniej Galicyi. Wśród straszliwych zamieci śnieżnych, przy mrozie przenoszącym 20⁰ R., odbywano marsze przez górskie przełęcze. Zaprowiantowanie było niezmiernie trudne, to też głodował i marzł polski Legionista, rozgrzewając się najczęściej atakiem na bagnety. Przez Briazę, Seletin, Berhomet, Śniatyn, Horodenkę, Kołomyję do Jezupola, a po zdobyciu jego, pod Halicz, Bortniki szły oddziały Legionów zawsze na czele, nie dając się formalnie powstrzymać na widok szarych rosyjskich mundurów. Szlak bojowy, przebyty w przeciągu miesiąca, wyniósł 480 klm; „jest on też zasłany trupami ale i pomnikami polskiej Chwały“. Poczucie, że krwawym trudem odbiera ziemię polską, że wreszcie opuścił uprzykrzone niewdzięczne góry i dzikie przełęcze, moralną siłą podtrzymywało ciało, żołnierza polskiego upadające ze znużenia i wyczerpania.

W tym samym czasie pułkownik Haller zatarasował

swoim oddziałem dolinę górnej Bystrzycy pod Zieloną i trzymał ją aż do chwili, kiedy zmieniony front armii kazał mu się cofnąć do Rafajłowej. Po bitwach pod Pasieczną i Maksymcem usadowił się jego oddział u półn. wylotu przełęczy pantyrskiej i przez dni 50 bronił przejścia na Węgry, niepokojąc ustawicznymi atakami nieprzyjaciela. Najcięższy, ale i najchlubniejszy bój stoczono w nocy z 23 na 24 stycznia, gdzie wśród zawziętej walki nietylko odparto przeważny atak nocny, ale odrzuciwszy nieprzyjaciela za Zieloną i Maksymiec, wzięto 500 jeńca. Utrzymanie Rafajłowy, mimo rozkazu cofnięcia się, pozwoliło na skuteczne rozpoczęcie ofensywy przez armię gen. Pflanzera, w której centrum postępując wzięła grupa Hallera udział wybitny w zwyciężonej sześciodniowej walce pod Maksymcem i Zieloną i nie mało przyczyniła się do zwycięstwa. Wśród nadzwyczaj uciążliwych warunków, przy 25-stopniowym mrozie i wśród zdradzieckich księżycowych nocy, parła później przez Nadwórnę w kierunku Stanisławowa, pod którym zdobyto główne obronne pozycje rosyjskie. Niezmordowana ruchliwość tej grupy, ogromny zapał żołnierza, zdobyły dla niej powszechne uznanie. Przywiązany do swego ukochanego wodza, który dzielił z nim każdy znój i niewygody, zahartował się żołnierz młody i zestalił w twardym trudzie i wysokim patriotycznym napięciu, które krzepić i podnosić umiał zawsze pułkownik Haller. Serca żołnierzy i dowódców rwały się do tych towarzyszy, którzy swoją krwią budzili Ojczyznę na ziemi Królestwa, do tego Wodza, który czynem swoim porwał za sobą wszystko, co w Polsce żywe i czujące. Mimo tragedii rozłączenia, mimo, że nieraz obca ziemia, której bronił i obce otoczenie, nie mogące zrozumieć i nie pozwalające duszy zaczepić się o bratnie, współbrzmiące tętno serc, rozpacz i żal budziły w piersi młodego, kresowego żołnierza, siedł on wpatrzony w napis wyrity na krzyżu ustawionym na szczycie pantyrskiej „drogi Legionów”: „Do Ciebie Polsko i dla Twojej chwały”. Nadzieja

złączenia wszystkich pułków na ziemiach Królestwa nie spełniła się dotychczas mimo zasadniczej zgody c. k. nacz. Komendy armii na ten postulat, powszechnie i ustawicznie akcentowany. Potrzebni są nasi chłopcy, nie łatwo ich zastąpić. Ich zapał bojowy porywa innych, żadna ich trudność nie zrazi. „Co jest najcięższe, o bohaterzy“, pyta ich wytrzymały duch, „abyśmy to brzemień na barki nasze rzucili dla naszej świętej sprawy?“

W połowie marca zeszyły się obydwie pułki drugiej brygady w Kołomyi, entuzjastycznie przyjmowane przez polską ludność miasta. Po kilkutygodniowym wypoczynku drobna część wraz z komendą Legionów przerzuconą została na teren Królestwa, reszta pełni nadal swą służbę na kresowych rubieżach ziem polskich, dodając coraz nowe laury do wieńca sławy polskiego oręża.

Jeden duch panuje w obydwu brygadach Legionów, mimo, że przestrzeń je dzieli szeroka, na jedną nutę stroją się ich pieśni obozowe. Ponad inne głośnie już dzisiaj, rycerską opromienione sławą imiona wodzów zakrzepłe w symbol, unosi się imię Józefa Piłsudskiego, twórcy polskiego czynu zbrojnego.

„Tyś nas zbudził do oręża,
Tyś zbudził rycerzy,
Przekonałeś, że zwycięża
Tylko ten, kto wierzy!

Dokoła obozu Legionów polskich skupiło się społeczeństwo pod kierunkiem Naczelnego Komitetu Narodowego, którego zadaniem było i jest utworzenie politycznej podstawy dla polskiego ruchu zbrojnego. Reprezentując jedną tylko dzielnicę Polski, Galicyę, postarał się N. K. N. o kontakt z organizacjami niepodległościowymi Królestwa i dzisiaj ma już mandat występowania w ich imieniu, dopóki sytuacja nie pozwoli na wytworzenie się ogólnie polskiej organizacji narodowej. N. K. N. pozostając w stałym związku z pułkami

Legionów przez swój Wydział (departament) wojskowy, prowadzący nowe zaciągi i cały aparat pomocniczy dla oddziałów walczących, zorganizował akcyę skarbową, dyplomatyczną i prasową, która sprawę polską postawiła na porządku dziennym polityki europejskiej. Przewyciężając niezmierne trudności, wynikłe z ciężkiej nad wyraz sytuacji, niosąc na swych barkach brzemień odpowiedzialności przed całym narodem za inicjatywę walki przeciw Rosyi, z otuchą patrzy w przyszłość, śledząc czujnie coraz głębiej w społeczeństwie nurtujący ruch wyzwolenczy i widząc, jak oryentacya czynu coraz szersze zatacza kręgi.

W tę pierwszą rocznicę 6-go sierpnia 1914, stoi zwarty i umocniony wspólnie przeżytym trudem obóz Polski walczącej z przemocą rosyjską pod sztandarem, który rozwinął i w krzepkiej utrzymał dłoni Choraży sprawy polskiej:

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Więc niech ten krwawy trud i znój rycerskiej młodzieży polskiej i ich bohaterskich wodzów, ta ciężka praca polityków polskich, ta ofiarność całego narodu, który rzuca na szalę losu wszystko najdroższe i najświętsze, skrzepi energię społeczeństwa i da jej siłę i moc wytrwania. Niechaj miliony serc dadzą odzew na hasło rzucone, a wyniesiemy z tych na naszej ziemi toczonych zapasów, żywą i promienną Ojczyznę naszą.

W rocznicę Czynu — niechaj się święci Czyn!

St. Stanisławski.

